

Bartek zwycięzca

Janusz Sanocki

W październiku 2010 został aresztowany szef Centrum Projektów Informatycznych przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji – Andrzej M. Został oskarżony o przyjmowanie łapówek i ustawianie przetargów. Wcześniej kierował CPI przez 2 lata, został ściągnięty do ministerstwa z Komendy Głównej Policji. Według warszawskiej prokuratury M. przyznał się do przyjęcia 211 tys. zł łapówki.

Z kolei Prokuratura Apelacyjna w Katowicach w ramach afery, w którą zamieszany jest generał Gromosław Czempiński, wzięła pod lupę renomowane firmy doradzające zarówno Ministerstwu Skarbu, jak i z drugiej strony firmom zainteresowanym zakupem STOEN oraz PLL LOT. Dotychczas w całej sprawie zarzut przyjmowania łapówek usłyszało pięć osób mecenas Michał Tomczak, gen. Gromosław Czempiński – były szef urzędu Ochrony Państwa, Andrzej P. – prezes spółki telekomunikacyjnej i doradca byłego ministra skarbu Wiesława Kaczmarka (SLD). Wg prokuratury przy prywatyzacji STOEN wręczono 1,4 mln euro łapówek, z czego gen. Czempiński miał dostać 600 tys. euro. Pieniądze miały być wpłacane pod pozorem umów doradczych. W sprawie oskarżeni są też inni wysocy urzędnicy Ministerstwa Skarbu m.in. Jan Sz. Były dyrektor Departamentu Prywatyzacji.

Dziennik „Rzeczpospolita”, który pisze o tych aferach, zajął się także funkcjonowaniem fundacji prowadzonych przez polityków próbując ustalić czy przypadkiem fundacje nie są – podobnie jak firmy doradcze – przykrywką dla zwykłej korupcji.

Temat został wywołany przez sprawę Wandy Nowickiej, obecnej marszałek Sejmu i jej fundacji, która jak się okazuje otrzymuje wsparcie finansowe od firm propagujących aborcję i produkujących środki antykoncepcyjne, oraz narzędzia chirurgiczne służące do przeprowadzania aborcji.

Inna fundacja – „Zamek Chudów” założona przez Andrzeja Sośnierza, w czasach kiedy kierował on Śląską Kasą Chorych otrzymała ponad 800 tys. zł od koncernów farmaceutycznych Eli Lilly, Schering Plugh i innych. Potem kiedy Sośnierz był szefem NFZ, podpisał zarządzenie, w wyniku którego leczenie reumatoidalnego zapalenia stawów, możliwe stało się tylko przy zastosowaniu leku produkowanego przez Schering Plugh. Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd nałożyła za to na Schering Plugh karę 500 tys. dolarów, uznając ze doszło do korupcji. Polska prokuratura sprawę umorzyła.

Fundacja byłego ministra obrony Klicha (Instytut Studiów Strategicznych), otrzymywała pieniądze od amerykańskich i włoskich firm zbrojeniowych w czasie gdy decydowały się zakupy uzbrojenia dla polskiej armii.

Natomiast ukraiński oligarcha Wiktor Pińczuk hojną ręką wpłacił na rzecz fundacji Jolanty Kwaśniewskiej (Amicus Europae) milion dolarów. Potem ten sam Pińczuk kupił Hutę Częstochowa.

Głośno było też o fundacji „Bezpieczna Służba”, która miała działać na rzecz policji. Okazało się że jej założycielką była żona gangstera „Baraniny”. W czasie zakładania fundację wspierał znany polski prawnik prof. Jan Widacki.

Biografia tego profesora prawa i adwokata zasługiwała by zapewne na przybliżenie opinii publicznej. Widacki dał się poznać jako reprezentant Jana Kulczyka przed sejmową komisją ws. Orłenu. Już mniej osób wie, że jako adwokat bronił m.in. gangstera Mirosława D. ps. „Malizna”, ale także funkcjonariusza SB oskarżanego o matactwa w sprawie zabójstwa Stanisława Pyjasa. W „mrocznych” czasach rządów kaczystów, prokuratura w Białymstoku oskarżyła Widackiego o nakłanianie świadków do składania fałszywych zeznań w sprawie gangstera „Malizny”, a także o próbę zastraszania „lobbysty” Marka Dochnała sypiącego elitę III RP.

Na szczęście dla elity III RP, ponure czasy IV RP, się skończyły i Widacki sam został członkiem słynnej komisji ds. nacisków, pochyłającej się z troską nad zepsutym laptopem Ziobry. W tym czasie Bronisław Wildstein zaproponował, żeby nazwisko słynnego prawnika czytać z angielską wymową jako „Łajdacki”. Obawiam się, że tego typu określenie odnosi się do całej tzw. „elity” politycznej i „intelektualnej” III RP.

Jest jednak jakaś sprawiedliwość na tym świecie. I często wymierza ja Los spełniając własne marzenia

człowieka.

Kiedy w sejmowej komisji hazardowej pojawił się młody poseł SLD Bartosz Artukowicz – wydawało się, że lewica ma „nową twarz”. Facet był ostry, przesłuchiwał krętaczy z Platformy, był nieustępliwy i zasadniczy.

„Bartek, który chciał być ministrem” znalazł się nagle w ogniu krytyki i pewnie zrozumiał co miał na myśli Donaldino mówiąc o „rządzie zderzaków”. Dwoi się więc i troi, ale baty dostaje ze wszystkich stron i już widać, że trafił na sytuację, której nie podoła i że Donald wywali go z rządu na najbliższym zakręcie

Wydawać się mogło, że są jednak w SLD porządni politycy, zasadniczy, dbający o dobro wspólne i pewnie zastąpią w końcu starych towarzyszy z PZPR. Więc może nie wszystko stracone, skoro nawet w SLD... Arłukowicz – młody lekarz ze Szczecina zyskiwał autentyczną sympatię wielu widzów, aż tu nagle, przed wyborami, kiedy okazało się, że w Szczecinie musi ustąpić miejsca szefowi partii Napieralskiemu, nadzieja lewicy, odważny i bezkompromisowy poseł Arłukowicz krytykujący rząd Tuska i Platformę, dostał od tegoż Tuska jakąś - na prędcie wymyśloną dla niego - posadę rządową i tę posadę przyjął. Z perspektywy ministerialnego stołka przestało mu przeszkadzać że PO jest „partią władzy”, że jest bezbarwna i unika działania. Było jasne, że „nadzieja lewicy” rzuciła w diabły wczorajsze przekonania, za parę złotych pensji. Po takiej wolcie trudno mieć do faceta oczywiście szacunek, ale przynajmniej można było przypuszczać, że gość ma jakieś kompetencje i pęd do kariery całkiem go nie zaślepia. Za zdradę swoich i przejście do obozu „partii władzy” Arłukowicz dostał pierwsze miejsce na liście PO w Szczecinie i oczywiście w tych partyjnych wyborach uzyskał mandat. W nowym rządzie Tuska został ministrem zdrowia – wiadomo w końcu – lekarz. Można by powiedzieć – **Bartek zwycięzca! W castingu na ministra wyprzedził**

Zdawać by się mogło, że teraz to nasz bohater będzie spoczywał cięgiem ino na wyściełanych różami rządowych fotelikach. Aliści okazało się, że

różę oprócz płatków, mają i ciernie. I oto, kiedy pod koniec roku wchodzi nowe listy leków refundowanych nagle okazuje się, że wszystko się rozsypało. Buntują się lekarze, którzy słusznie nie chcą wziąć na siebie odpowiedzialności za to, czy jakiś lek jest refundowany, komu przysługuje i w jakim procencie. Buntują aptekarze, którzy mówią, że nie zamierzają rządowego bałaganu kryć dłużej, a biedni pacjenci biegają od apteki do apteki szukając co by tu jeszcze kupić na zapas. Okazuje się, że „Partia Miłości” zabiera chorym na nowotwory leki znieczulające, że każe płacić 100% cukrzykom za testery itd.itp. Oczywiście kłamiąc przy tym w żywe oczy, że to dla dobra pacjentów. Totalna katastrofa dociera oczywiście do mediów, które robią jednak co mogą, żeby sytuację załagodzić i ministra wytłumaczyć. Uch niechby się coś podobnego zdarzyło za rządów Kaczora! Tożby Ewa Kopacz nosiła pacjentom wystającym w kolejkach pod aptekami kanapki i kawę w termosach!

Teraz jest jakoś tak łagodnie, dziennikarze nie są bardzo napastliwi, ale przecież gołym okiem widać, że system się zawalił, a lista leków refundowanych została okrojona bo rząd plajtuje i szuka na gwałt oszczędności, w tym przypadku na pacjentach. „Bartek, który chciał być ministrem” znalazł się nagle w ogniu krytyki i pewnie zrozumiał co miał na myśli Donaldino mówiąc o „rządzie zderzaków”. Dwoi się więc i troi, ale baty dostaje ze wszystkich stron i już widać, że trafił na sytuację, której nie podoła i że Donald wywali go z rządu na najbliższym zakręcie.

Kto wie zresztą może sprytny Donald (to jest jednak Mistrz) od początku zaplanował ten manewr. Arłukowicz wyrzucony z rządu nie ma gdzie pójść - swoi – czyli SLD – nie podarują mu zdrady (i słusznie), Palikot nie przyjmie po bałaganie, jakiego narobił w ministerstwie. Pozostaje mu przysać się do dłoni, która karmi i jeszcze wierniej stać przy Umiłowanym Przywódcy! Jedyne bowiem wyjście alternatywne, to zostać konsultantem w jednej z wielu firm farmaceutycznych, które tak zaciekle walczą o umieszczenie swoich produktów na liście leków refundowanych. Kto wie zresztą, może nasz „ideowiec”, już sobie taką furtkę załatwił?

Janusz Sanocki